

Nędzarz na zgnilej słomie w lochu grobowca

Nędza na przedmieściach Warszawy

Wyjeżdżam za miasto czerwonym warszawskim tramwajem. Na którymś przystanku wysiadam. W powietrzu czuje się wiosnę, ale jeszcze chłodno.

Od ulicy odchodzą dziwne koleiny. Pod płotem grupka dzieci, przeważnie chłopcy — brudni i prawie bosi.

— Co to za ulica?

— Inowrocławska.

— A czemuś ty bosi, przecież jeszcze zimno.

Chytry uśmiech — tak charakterystyczny dla dziecka biedoty i odpowiadając ulicznemu z łobuzerskim błyskiem w oczach.

— Toć „pomoc zimowa” nie zdążyła jeszcze dać butów.

W tej chwili z koleiny wjeżdża brunatny wóz karetki pogotowia. Idę za nią. Po prawej stronie tej „ulicy”, za gołą przestrzenią jakiegoś nieużytku stoją świeżo wybudowane domy.

DLA KOGO TE DOMY?

— Co to za budynki?

— To zbudowało BGK, ale tu nikt nie mieszka.

Po lewej stronie szopa, sporo cegieł. Niedługo była tu cegielnia. Przy rogu szopy stoi kilka kobiet, w chustkach, blade i mizerne.

GROBOWIEC

Karetką zatrzymuje się. Wyśiada lekarz. Za nim idzie sanitariusz z walizką. Prowadzi ich policjant. Pod czopą stary mur, na wysokość średniego wzrostu mężczyzny. W murze niegłębokie wnęki. To stary piec cegielni. Wreszcie wnęka głęboka, czarna. Wchodzimy w czeluść z latarką. W pierwszej chwili w gęstym mroku, w powietrzu tak ciężkim, że czuje się niemal jego przytłaczający ciężar na piersi, nie widzę nic. Idę machinalnie za lekarzem i policjantem, schylając się pod jakimś stropem, przeciskając się bokiem przy ścianie, to znowu w szerszej nieco przestrzeni posuwamy się, klucząc w labiryncie z cegieł. Część ścian jest tu murowana, część składa się jedynie z ułożonych luźno cegieł. Jeden nieostrożny ruch, a runą te „ściany” wewnętrzne. Grobowiec.

Drgnąłem. W ciszy padają słowa wypowiedziane przez lekarza głosem zduszonym i nie pewnym.

— Katakumby, lochy.

Cenne odkrycie archeologiczne

Pod Sakkarą odkopano grób Demeda, siostrzeńca faraona Ti z 5-tej dynastii.

Pomimo starań architektów, aby ukryć miejsce złożenia mumii, grobowiec kuzyna faraonów musiał być jeszcze w starożytności okradziony, gdyż mumię znaleziono zakopaną w ziemi w pobliżu sarkafagu.

JACEK BRZEZINA

62)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good z żoną poszli do sąsiedniej lepianki. Była tak samo brudna i duszna.

— Jak będziemy tutaj spać? — spytała Joan patrząc trwożnie na dziwnie ponurego i milczącego męża.

Zakrzętał się. Przyniósł z samochodu derki, zrobił na glinianych ławach dwa jako tako nadające się do spoczynku posłania.

Good nie mógł zasnąć. Przypominała mu się podobna noc spędzona parę miesięcy temu w Czaluzie. Ile rzeczy od tego czasu się zmieniło! Żył jeszcze Sultanow, żył Frather... On sam był wtedy innym człowiekiem...

Nagle poczuł, że ktoś wsuwa się pod derkę, którą był nakryty.

— Joan? Czego chcesz?

Drżała cała, tuląc się trwożnie do niego.

— Joan! Co ci jest? Czemu drżysz?

— Dick, ja nie mogę, nie mogę być ciebie wytrzymać. Tak się bałam, że może ci się coś stało... Ja... ja nie przeżyłabym tego!

— Spokój, spokój! — tulił ją mocno do siebie. Przez ubranie czuł jej jędrne gorące ciało. — Nie bierz rzeczy tak tragicznie. Jesteś ze mną niczym nie związana, więc czego byś miała nie przeżyć?

Gwałtownie objęła go za szyję i wpiła się ustami w jego usta.

Znowu schylając się, przechodzimy przez jakieś wąskie przejścia i wreszcie jest nieco jaśniej i cieplej.

CZŁOWIEK CZY...?

Na ziemi pali się niewielkie ognisko z kilku kawałków drewna, obok na wiązance przegniętej słomą leży „coś” o ludzkim kształcie — raczej można się domyśleć, że to ktoś. Obraca się ku nam głowa, o dzikich, czarnych oczach, zapadniętych w głębi

ziemisto — bladych kości policzkowych. Kark, broda i policzki całe są zarosnięte skoltunionymi włosami. Cofam się z odrazą.

Lekarz pochyła się nad nim.

— Poszedłem po pana władzę, bo to kolega już od trzech dni wstać ani wyjść nie może, tak mu się kiepsko zrobiło — tłumaczy mi „współlokator”, człowiek o szarej, nędznej twarzy, wąskiej, wpadniętej gruczołko klatce piersiowej.

Fale radiowe w służbie medycyny

Fale radiowe znamy przede wszystkim — z odbiorników radiowych, za pośrednictwem których przynoszą nam audycje. Nie jest to jednak jedyne zastosowanie fal radiowych. Ostatnio rozpowszechnia się coraz więcej stosowanie fal krótkich i ultrakrótkich (o długości od 30 do 3 m.) do celów leczniczych. Krótkie fale radiowe posiadają bowiem cechy własności lecznicze, a przy tym są bardzo przenikliwe i umożliwiają wprowadzenie dużych ilości ciepła do wnętrza organizmu ludzkiego. W niektórych wypadkach działają one podobnie jak promienie Rentgena, a nawet nieco bardziej skutecznie. W leczeniu niektórych chorób fale krótkie okazały się jednak niezastąpione, np. przy owrzodzeniach wewnętrznych, zapaleniach, pewnych schorzeniach wątroby, nerek i t. p., których skuteczne zwalczanie było przed tym niezmiernie utrudnione.

Po przeprowadzeniu licznych doświadczeń w tej dziedzinie okazało się, że do leczenia każdej części organizmu można dobrać odpowiedniej długości fale. Ma to ogromne znaczenie, gdy się uwzględni, że stosując fale o odpowiedniej długości działamy przede wszystkim na jakiś organ wewnętrzny, nie wpływając prawie wcale na organy sąsiednie, które mogą nawet zastąpić sobą obiekt chory. Zjawisko to nazwano efektem selektywnym. Lekarze stwierdzili również, że ilość energii potrzebna do celów leczniczych może, a nawet powinna być w wielu wypadkach bardzo nie wielka, tak, że temperatura obiektu naświetlanego falami krótkimi nie ulega przy tym widocznemu podwyższeniu. Świadczą o tym, że fale krótkie mogą wpływać w pewien, niezbadany dotąd, sposób na procesy życiowe.

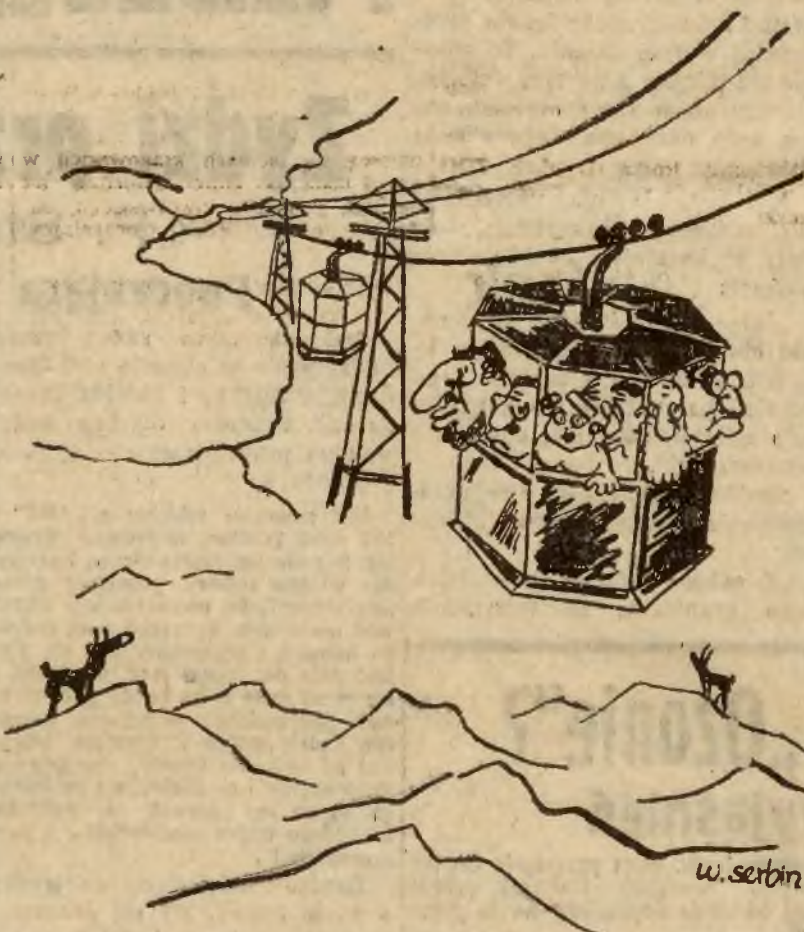
W większych dawkach energii fale krótkie mogą wpływać na

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

organizmy żywe szkodliwie, a nawet śmiertelnie. Małe zwierzęta, jak króliki, szczury, myszy, naświetlane z bliska falami krótkimi, doznawały przekrwienia tkanek i pęknięcia naczyń krwionośnych. W ten sposób, po dłuższym okresie naświetlania zwierzęta te zdychały. Owady, umieszczone w silnym polu fal krótkich, ginęły natychmiast, a rośliny zamierały i usychały po kilkuminutowym naświetlaniu.

Mydła alkaliczne
Karpieskiego
dla osób z cerą pokłuskającą
skłoną do wargów

Po uruchomieniu linii lotniczej Warszawa-Palestyna



Projekt Czytelników „ABC” zbudowania kolejki linowej Warszawa — Palestyna (bez powrotu).

BÓJKI O TE „MIESZKANIA”

— A pan tu też „mieszka”? — pytam ze zgrozą, oswoiwszy się nieco ze straszliwymi „warunkami mieszkaniowymi”.

— No, tak, nas tu czasem i czterdzieści i więcej osób śpi. Tu przynajmniej ciepło. Ot — po — zastawiałem cegłami, coby tak zimno nie wiało — ręką wskazuje sztucznie wzniesione ściany. — To i tak dobrze, jak tu kto swoje pomieszczenie ma. Ile razy się tu niejedni biją, coby chcieli tu spać.

Straszne. Wracamy tą samą drogą. Ostrożnie, pochyleni. Sanitariusz z policjantem prowadzi chorego. Nagle, spod nóg poderwała się jakaś żywa, czarna masa. Szczur. Ogarnął mnie nagły wstręt.

Jeszcze jeden zakręt i w głębi widzę jasny otwór wyjścia.

Przed piecem starej cegielni stoją kobiety, mężczyźni, dzieci. Dalej, za polem stoją nowo wybudowane piętrowe domy. Jeden, dwa, trzy. Skończone, ale puste.

Grzęznąć w błocie idę do Gór-czewskiej. I tu stoją nowe domy skończone, tylko czekają na tynk. Kartki „Do wynajęcia”.

Idę ze spuszczoną głową. Nie śmiem przechodzić spojrzeć w oczy. Mija mnie tramwaj. Nie patrzę na nic. Nie widzę wiosennego słońca. Dusi mnie świeże powietrze.

— Jakże mi strasznie wstyd...

Pod ostrym kątem

Aforyzmy

Dwunastoletni synek moich znajomych, niebieskooki blondasek, Jaś, z chytrym uśmiechem rzucił mi pytanie:

— Proszę pana, co to jest aforyzm?

Zdziwiony nieco tym niezwykłym pytaniem starałem się Jasiowi jak najprzystępniej wytłumaczyć, na czym polega istota aforyzmu.

— Widzisz, Jasiu, aforyzm jest to głęboka myśl, ujęta w piękną formę literacką, w której tkwi jakaś niewątpliwa prawda lub zasada życiowa.

— Taak—westchnął rozczarowany Jaś, — o, coś mi się zdaje, że to jest nie tak.

— Jasiu, a skąd w ogóle przyszło ci do głowy pytać się o aforyzmy?

— A bo, proszę pana, widziałem taką reklamę nileka z „Agrilu” i tam było napisane pod tym, że to aforyzm.

— Jaką reklamę? Gdzie? Co, jak?

— A ja zaraz panu pokażę—powiedział przekornie Jaś. I za chwilę przynosi mi egzemplarz jednego z pism z wydrukowanym facsimile głębokiej sentencji: „Zdrowe mleko dla dziecka — to zdrowe dziecko dla Narodu”. Pod spodem skromnie, drobnymi literkami zamieszczono wyjaśnienie: „Aforyzm p. Prezydenta m. st. Warszawy, Stefana Staryńskiego, na prośbę redakcji „Mleko dla wszystkich”.

Jaś spoglądał na mnie triumfująco, patrząc na pogębenie mojej pięknej definicji aforyzmu.

— A widzi pan, że aforyzm, to zupełnie coś innego.

— Nie, Jasiu, mylisz się. Tu również ukrywa się głęboka myśl. Tylko jest tak głęboko ukryta, że chłopcy w twoim wieku nie mogą jej dostrzec.

— Staratem się ratować autorytet ojca miasta.

— Bujać to my — mruknął łobuzersko Jaś. — Słyszałem nieraz, jak tatuś mówił taki aforyzm... A jeśli tak, to ja się zabieram do pisania aforyzmów.

Gdy wychodziłem od znajomych, Jaś przyniósł 2 arkusze aforyzmów.

„Jeśli ci wódka przeszkadza w pracy — to przestań pracować”.

„Zdrowe ciastka dla dzieci — to dobre stopnie na cenzurze”.

„Chcesz by dziecko było grzeczne — kup mu czekoladki mleczne”.

„Nawet najzdrowsze buraczki i marchewki — nie zastąpią dobrego kompotu”.

I szereg innych w tym stylu.

Jaś spoglądał na mnie triumfująco, gdy czytałem dwa arkusze jego elaboratu, wreszcie rzekł:

— Czy takie aforyzmy można sprzedać?

— Można, Jasiu, tylko jeżeli się je pisze na zaproszenie jakiejś redakcji.

— Jaka to szkoda, — westchnął Jaś — że nie ma redakcji „Czekolady dla wszystkich”, „Marchewki dla wybranych”. Dzisiaj zarabiałbym grube pieniądze.

Był stanowczo niepokieszony.

Tak wyglądała moja rozmowa z Jasiem o aforyzmach. Nie mogłem, oczywiście dziecku powiedzieć, że cytowany przezeń aforyzm, jest nie bardzo aforyzmem. A sam do dzisiaj zastanawiam się, jakim też mlekiem karmiono autora głębokich aforyzmów o mleku.

IKS

Zycie kulturalne

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Krakowie zmarł w 78-ym roku życia znakomity polski uczyony, senior polskich prehistoryków, prof. dr. Włodzimierz Demytrikiewicz, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, emerytowany profesor U. J., członek wielu naukowych towarzystw polskich i zagranicznych.

PLASTYKA

W ramach wystawy Polski współczesnej, która ma być otwarta w maju w zamku Rapperswilskim, zostaną w największej sali zamku wystawione prace członków stowarzyszenia grafików polskich „Ryt”. Będzie to największy pokaz „Rytu”, jaki kiedykolwiek stowarzyszenie to urządziło. Wystawione będą prace Skoczylasa, Bartomiejczyka, Konarskiej, Kulisiewicza, Krasnodebskiej, Manteuffla, Mrozweskiego, Ostoi-Chrostowskiego i in.

LITERATURA

Prof. Umberto Urbani wygłosił w Isola d'Istria (pod Triestem) odczyt o Adamie Mickiewiczu. Odczyt przyjęty został bardzo gorąco przez liczną zgromadzoną publiczność, wśród której obecni byli przedstawiciele miejscowych władz.

Dzisiejsza prasa łotewska poświęca tytułowe strony omówieniu rocznicy 100-lecia urodzin poety łotewskiego Kronvalda Atisa, który był pionierem narodowej kultury łotewskiej. Poeta-nauczyciel zmarły w 39 r. życia położył ogromne zasługi dla języka literackiego łotewskiego.

W zakończeniu bież. m. wiedeński Burgtheater wystąpi z premierą Hauptmanna „Zakładnik cesarza Karola”. Na premierę zaproszono bawiącego obecnie w Rapallo sędziwego autora.

HIGIENA

XXI Międzynarodowy Kongres Przeciwalcoholowy odbędzie się w roku bieżącym w dniach 12—17. 11. w Warszawie. Podczas kongresu urządzona zostanie Międzynarodowa Wystawa Przeciwalcoholowa, na której zilustrowany będzie stan walki z alkoholizmem w rozmaitych krajach.

TANIEC

Do Budapesztu przybył polski zespół baletowy Jana Cieplńskiego pn. „Balet Warszawski”. 17 b. m. zespół wystąpił na uroczystym recitalu tanecznym w sali koncertowej Vigado.

Walka o wpływy i posiadanie, prowadzona za kulisami, pozornie niewidoczna dla niewtajemniczonych, zaciskała w swoich kleszczach istnienia ludzkie gwałtownie wprowadzając je na plac boju i jeszcze gwałtowniej spychając je stamtąd.

Chwilowo Anglia ponosiła ofiary. Wywiad Imperium Brytyjskiego znalazł się w dziwnym i tajemniczym impasie, z którego z całą energią usiłował się wy dostać.

Równolegle do wypadków rozwijała się miłość. Od pamiętnej nocy, spędzonej na pograniczu afgańskim, Goodowie stali się już prawdziwym małżeństwem. Miłość zrodzona wśród walki o życie i byt wzmacniała się w nich z każdą godziną, z każdą chwilą nieomal. Jednak coś na pozór niewyczuwalnego, niewidocznego tkwiło między nimi. Jakiś mur, który oboje pragnęli zważyć nie mając do tego odwagi i sił.

Dziwne to było małżeństwo. Nie wiedzieli, nie pytali, czym każde z nich przedtem było, co robiło... Rozkaz ich połączył i rozkaz mógł rozdzielić — nie myśleli o tym.

— Insz Allah! — powtarzał Good odpędzając od siebie napływające do mózgu myśli.

— Hoda buzorg! — powstrzymywała Joan cisnące się do oczu łzy.

Gdyby kogo zainteresowało, co w owym czasie robił Freddie Downing, elegancki londyńczyk i były oficer niebieskich dragonów, nie byłoby to połączone ze zbyt wielkim trudem. Freddie nie robił nic sprawiając tym stanem rzeczy nie lada kłopot zarówno policji perskiej, jak i Goodowi.

Twierdził, że zajmuje się handlem, lecz nikt tego poważnie nie brał. Każdy mógł tak powiedzieć, a włóczenie się po mieście od rana do późnej nocy nie potwierdzało wcale handlowych zamiarów Freddiego. Był zagadką!

(D. c. n.).

— Nie wiesz? Nie widzisz? Ja cię kocham, Dick. Kocham cię!

Uczuł, że krew mu napływa. Coś błęgiego rozchodziło się po całym ciele.

— Nie pamiętasz, jakem ci mówiła, że jeżeli pokocham, to sama przyjdę! Masz mnie, bierz, przyszłam...

...Głucha noc otulała śpiącą w cieniu wzgórz wioskę, gdzie śmierć łączyła się z miłością.

Koniec części pierwszej.

CZEŚĆ II.

ROZDZIAŁ XVIII.

PRZEKLEŃSTWO DERWISZA.

Zwolna nadchodziła jesień. Wieczory stawały się coraz chłodniejsze, goły, południowy skłon Demawentu lada chwila miał się przyodziać w białą czapkę śniegu.

Życie również szło naprzód, wiążąc w coraz trudniejszą do rozplątania węży pewnych ludzi z teherańskiego bruku. Dziwny spłot wypadków zdawał się tylko czekać rozwiązania, które jednak w żaden sposób nie chciało nastąpić.

Walka dwóch potęg stawała się coraz zacieklejsza, coraz bardziej nie przebierająca w środkach. Czerwone, sowieckie ręce wyciągały się nad Persją grożąc przede wszystkim angielskim interesom naftowym, Anglia zaś ze swojej strony starała się wzniecić zarzewie powstania wśród wolnych nardów przebiegających na terenie Bolszewii, usiłowała podciąć liniane nogi czerwonego kolosa — godziła w jego najsłabszy punkt.